

## ZAMIAST WSTĘPU

Żyjemy z ukrytą potrzebą wytłumaczenia się przed innymi, przed światem, przed sobą samym. Z pragnieniem bycia zrozumianym. Bycia kochanym. A może przede wszystkim z pragnieniem bycia zrozumianym przez siebie samego? Bycia kochanym przez siebie? Z potrzebą przebaczenia bliźnim i uzyskania przebaczenia od nich? Z potrzebą przebaczenia samemu sobie?

Stąd ta chęć opowiadania o sobie, zapisywania obrazów życia, które trwają już tylko w naszej pamięci. Jest też w tym jakiś element cierpienia, wstydu, zażenowania. Chęć otwarcia się zderza się z lękiem przed odślonięciem siebie samego, własnej słabości i ograniczeń, przed wystawieniem się na atak, którego nie można będzie odeprzeć...

A jednak obrazy przeszłości powracają uparcie i obsesyjnie. Tym częściej i mocniej, im bardziej oddalamy się od nich w czasie, a zbliżamy się powoli do granicy cienia, do śmierci. Więc może, choć niektóre z nich coś znaczą, mają jakąś wartość, nie tylko dla mnie osobiście, ale też dla innych, dla tych, których kocham, którzy idą po mnie...

Zasiadam do tego zapisu wspomnień z pierwszych dekad mojego życia w ponad pół wieku później, w całkowicie odmiennych warunkach historycznych, geograficznych i obyczajowych, na odległym od kraju mego dzieciństwa i młodości kontynencie amerykańskim.

Nadrzędną zasadą tego mojego wspomniania jest szukanie prawdy. Prawdy o mnie samej i o ludziach, wśród których wypadło mi żyć, a także prawdy historycznej o moim kraju, o Polsce. Jakoś tak się złożyło w moim życiu, że zawsze odczu-

wałam bardzo silną potrzebę oddzielania prawdy od kłamstwa, pozoru, udania. To pociągało mnie najmocniej.

Pisząc prawdę o sobie i o innych ludziach, nie chciałam więc ani siebie „oszczędzać”, ani nikogo urazić, obrazić, czy skrzywdzić. Jeśli to – nieświadomie – uczyniłam, to z góry bardzo przepraszam.

\* \* \*

W latach osiemdziesiątych wpadł w moje ręce pewien wiersz Helmuta Kajzara. Zapewne było to w okresie po jego śmierci, gdy mówiono i pisano o nim więcej. Wiersz miał tytuł *Urodziłem się pomiędzy...* Opiewał skrótowo los Helmuta, który urodził się w Cieszynie Śląskim, w rodzinie pastora protestanckiego. W domu Helmuta mówiono po niemiecku, ale używano także polskiego, obserwowano tradycje protestanckie, ale też akceptowano żyjących obok po przyjacielsku katolików. Helmut urodził się w 1941 roku, w samym środku wojny na ziemiach polskich, wtedy wcielonych do Niemiec. Dorastał w komunistycznej Polsce i pierwsze doświadczenia teatralne przeżywał w okresie socrealizmu. Tworzył u progu postmodernizmu i dekonstrukcji. Wrażliwy i czuły jak membrana artysta, którym niewątpliwie był Helmut, czuł, jak balansuje pomiędzy tym wszystkim, co się nad jego głową przetaczało. Trudno mu było z czymkolwiek się zidentyfikować. Niczego naprawdę nie uważał za swoje. Szedł przez życie jakby między kroplami padającego deszczu...

Niewiele przed śmiercią Helmuta miałam okazję rozmawiać z nim długo na te właśnie tematy. Dlatego też ośmielałam się zapożyczyć od niego ten tytuł dla moich wspomnień: *Urodziłam się pomiędzy...*

Nie mogę powiedzieć, bym w czymkolwiek była do Helmuta podobna. Moje życie nie było w niczym zbliżone do jego życia. Za wyjątkiem tego właśnie: „Pomiędzy...”. Jego wiersz *Urodziłam się pomiędzy...* powrócił tu do mnie w Stanach, w czasie opracowywania tych notatek. Jakoś nieoczekiwanie dla mnie samej stał się – moim wierszem.

Ja też urodziłam się pomiędzy pokojem a wojną, która cały ten świat, z którego się wywodzę, wyrzuciła do góry nogami. A właściwie unicestwiła, bo ta klasa społeczna, do której przynależeli moi rodzice i cała moja rodzina, znikła z powierzchni ziemi. „Zatopiona Atlantyda” – zwykłam o niej myśleć już od dawna.

Urodziłam się także pomiędzy dobrobytem świetnie prosperującego, ziemiańskiego dworu a nędzą i upokorzeniem lat komunizmu, w którym moja Mama nigdy już nie zdołała znaleźć godziwego miejsca dla siebie i nie nauczyła się zarabiać na nasze utrzymanie. Będąc w tym czasie obywatelem ostatniej kategorii budowałam swoje poczucie godności nie na zewnętrznej przynależności do jakiegokolwiek grupy społecznej, ale raczej na wartościach duchowych i intelektualnych, które z natury rzeczy istnieją poza czasem i miejscem. Są nieuchwytny. Są nie do odebrania ani nie do zniszczenia przez jakiegokolwiek zewnętrznego intruza. Jedynie uniwersalizm Kościoła katolickiego był autentycznym punktem odniesienia dla mnie i całej mojej rodziny.

No i, wreszcie, urodziłam się pomiędzy dość sztywnym i wyrafinowanym kodem zachowań, jaki obowiązywał „dobre wychowaną panienkę ze dworu”, a rozpasanym, bezwzględnym, czasem nawet okrutnym, hałaśliwym i wulgarnym sposobem porozumiewania się dzieci „na podwórku” w Ostrowcu Świętokrzyskim.